

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 28-29 (580-581)

NIEDZIELA 12 i 19 LIPCA 1970

ROK XII

Jak co roku w okresie wakacyjnym, nasz tygodnik będzie ukazywał się co dwa tygodnie.

Następny numer wyjdzie z datą 26 lipca 1970 r.

Kościół na Ziemiach Odzyskanych

Rozwój życia kościelnego po wojnie na polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych odbywał się w niezwykle trudnych warunkach. Walka reżymu stalinowskiego z Kościołem katolickim w innych częściach kraju podjęta została również i na Ziemiach Odzyskanych. Mimo tego, że działalność duchowieństwa polskiego miała tam wielkie znaczenie dla pracy osiedleńczej i odbudowy powojennej, stalińscy usunęli z tych ziem wielu księży, którzy przybyli z Bugu lub innych diecezji Polski. Gdy Kościół katolicki uzyskał od Stolicy Apostolskiej nominacje biskupów dla Wrocławia, Opola, Gorzowa i Olsztyna, reżym Bieruta nie pozwolił im na objęcie tych stanowisk.

Nie wspominając o tych faktach, jak również o aresztowaniach duchowieństwa na tych ziemiach, tygodnik „Kierunki” organ katolików z „Paxu”, stwierdza jedynie, że niełatwo było w tym okresie duszpasterzować. „A jednak podjęty wówczas wysiłek integracyjny przyniósł skutki i przyczynił się w szybkim czasie do całkowitej integracji ludności i zespolenia tych obszarów z resztą kraju. Kościół katolicki w tych pierwszych latach pełnił bowiem nie tylko swą podstawową misję religijną, ale zarazem stawał się ważnym czynnikiem patriotycznej jedności budującego nowe życie narodu”.

Tygodnik ów podaje, że liczba wiernych Kościoła katolickiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych przekracza 7,6 miliona na ogólną liczbę 9 milionów mieszkającej tam ludności polskiej. Pracę duszpasterską prowadzi tam 2796 księży świeckich i 1052

księży zakonnych. Braci kilku zakonów jest tam — tylko 293, a sióstr zakonnych 3340, kościołów i kaplic 4139, które jak wiadomo w 1968 roku przejęte zostały przez reżym Gomułki na własność państwa jako „mienie poniemieckie” łącznie z innymi nieruchomościami kościelnymi. Reżym nałożył na ten „majątek poniemiecki” wysokie czyny. Wspomniane „Kierunki” informują, że spośród 4 diecezji — warmińskiej, gorzowskiej, opolskiej, gdańskiej i archidiecezji wrocławskiej — największą liczbę wiernych posiada diecezja gorzowska — około 2 miliony, naj-

mniejszą zaś diecezja gdańska — około pół miliona. Drugie miejsce zajmuje archidiecezja wrocławska — około 2 miliony wiernych, trzecie opolska — milion 368 tys. wiernych i przedostatnie diecezja warmińska milion 250 tys. wiernych.

A oto dalsze dane dotyczące „stanu posiadania Kościoła katolickiego” na Ziemiach Odzyskanych, które podają „Kierunki”: diecezja warmińska — 552 księży „razem z zakonnikami”, 487 kościołów i kaplic, 1348 punktów katechetycznych; diecezja gorzowska — 1002 księży w tym 430 zakonnych, 1618 kościołów, około 1800 punktów katechetycznych; diecezja opolska — 561

(Dokończenie na str. 8)

50-LECIE URODZIN KS. KARD. WOJTYŁY

Metropolita krakowski ks. kard. Karol Wojtyła obchodził 50-lecie urodzin.

Ks. kard. Karol Wojtyła święcenia kapłańskie otrzymał w 1946 r. Funkcję metropolity krakowskiego piastuje od 1964 roku, kardynałem mianowany został w 1967 r. przez Papieża Pawła VI.

Metropolita krakowski jeszcze przed wojną studiował polonistykę na UJ. Był jednym z twórców krakowskiego Teatru Rapsodycznego. W czasie okupacji będąc alumnem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Krakowie studiował jednocześnie filozofię na tajnym Wydziale Teologicznym UJ.

W 1948 r. po studiach w Rzymie uzyskał doktorat teologii, a w 1953 roku habilitację na Wydziale Teologii UJ. Przewodził następnie wykłady z teologii moralnej i etyki społecznej w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Krakowie, na

Wydziale Teologii UJ oraz na Wydziale Filozoficznym KUL.

Wśród wielu jego prac zwraca uwagę studium pt. „Miłość i odpowiedzialność”, które ze względu na swój pionierski charakter przełożone zostało na wiele języków. Ostatnio Polskie Towarzystwo Teologiczne wydało większą pracę ks. kard. Karola Wojtyły pt. „Osoba i czyn”.

Należy również przypomnieć olbrzymi wkład ks. kard. K. Wojtyły w prace Vaticanum II oraz na ostatnim Nadzwyczajnym Synodzie Biskupów, w czasie którego był współautorem dokumentu: „II Nadzwyczajny Synod Biskupów o sobie”. Opracowanie to uznano za jedno z najważniejszych i nazwano „dokumentem Wojtyły”.

Ks. kard. Karol Wojtyła jest jedną z ciekawych i wybitnych osobistości Kościoła katolickiego dnia dzisiejszego.

FOP 2433

POWODY NIEWIARY

„Tomaszu, uwierzyłeś dlatego, żeś mnie ujrzał. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. — Słowa te zostały wypowiedziane przez Pana Jezusa do Tomasza z powodu jego niedowiarstwa w zmartwychwstanie Mistrza. Z jednej strony stały się one pokrzepieniem dla wszystkich wierzących, z drugiej jednak strony dały powód do powstania powiedzenia: „niewierny Tomasz”.

Obdarzamy nim zwykle tych, którym ciągle jest za mało dowodów na uwierzenie w to, co dostatecznie na wiarę zasługuje. Gdyby uwierzenie w prawdy religijne nie przedstawiało dla natury ludzkiej żadnych trudności, to wtedy działalność apostołska byłaby łatwa. Już jednak bezpośredni uczniowie Jezusa musieli przezwyciężać niesłychane przeciwności, pracując nad pozyskaniem wyznawców dla Bożego Objawienia. Dziś — po tylu wiekach działalności Kościoła — jeszcze wielkie polezanie ziemi zamieszkiwane są przez ludzi nie znających nauki Zbawiciela.

Jakie są powody tak powolnego szerzenia się prawd religii katolickiej?

Powód pierwszy zawiera się w samej nauce katolickiej. Jest ona tak wzniosła w swych podstawach i nakazach, że — powiedzmy obrazowo — blask jej oślepi nieprzysposobione serce i umysł człowieka. Dlatego to koniecznym warunkiem zapoczątkowującym w nas wiarę jest łaska Boża. Można nie wiem jak drobiazgowo wzytywać się w dowody wiary lub pilnie słuchać, co mówią jej szerzyciele, i zamiast dojrzeć w nich naukę Bożą — ulec poważnemu zgorzeleniu. To się właśnie przydarzyło filozofom greckim do których przemawiał św. Paweł na Areopagu. Serca ich nie były jeszcze przygotowane przez łaskę, dlatego zupełnie oślepli w blasku Objawienia. W wyniku tego od-

rzucili oni okazję wejścia na drogę zbawienia.

Czym więc można sobie zjednać łaskę Bożą, uzdolniającą do prostego przyjęcia za datków wiary?

Najpilniejsza tu będzie sprawa uznania siebie samych za takich, jakimi jesteście. Przyznajmy, że nie wystarczymy sami sobie. „Kto z was rozmyślaniami może dodać do wzrostu swego łokieć jeden?” Bądźmy szczerzy wobec siebie: czujemy to dobrze, że jesteście zależni od jakiejś Siły, która jest poza nami. Siłą tą jest Ten, który czeka na uznanie jego władztwa. Przyznajmy się przede wszystkim do naszej niemocy wobec ponurej siły, która może pokrzyżować nasze plany życiowe — wobec śmierci.

Musimy zająć w oczach własnych zupełnie szczerze takie miejsce, jakie we wszechświecie Bożym naprawdę zajmujemy. Uznajmy od Pana dla oczu duszy naszej moc, która pozwoli nam bezpiecznie spojrzeć na światło prawdy Bożej. A więc usunięcie z duszy głównej zatory spośród tych, które grzech w niej buduje, jest pierwszym warunkiem koniecznym do zbudowania wiary w sercu człowieka.

Drugim warunkiem jest usłyszanie głoszonych prawd, czyli po-

znanie wiary. Można powiedzieć, że najczęstszym powodem niewiary jest nieznanomość jej zasad. Stan ten spowodowany jest wrodzonym lenistwem wielu ludzi, niezbyt skłonnych do zastanawiania się, co będzie z nimi na końcu życia. Wolą oni przeżywać chwile teraźniejszej, odpychając od siebie
(Dokończenie na str. 9)

Tydzień Boży

NIEDZIELA 12 LIPCA

Św. Jana Gwałberta, Opata

PONIEDZIAŁEK 13 LIPCA

Św. Małgorzaty, Dziewicy i Męczen.

WTOREK 14 LIPCA

Św. Bonawentury, Biskupa, Wyznaw.

ŚRODA 15 LIPCA

Św. Henryka, Cesarza i Wyznawcy

CZWARTEK 16 LIPCA

NMP z Góry Karmelu

PIĄTEK 17 LIPCA

Św. Aleksego, Wyznawcy

SOBOTA 18 LIPCA

Bł. Szymona z Lipnicy, Wyznawcy

⋮

NIEDZIELA 19 LIPCA

Św. Wincentego a Paulo, Wyznawcy

PONIEDZIAŁEK 20 LIPCA

Bł. Czesława, Wyznawcy

WTOREK 21 LIPCA

Św. Wawrzyńca z Brindisi, Wyznaw.

ŚRODA 22 LIPCA

Św. Marii Magdaleny, Pokutnicy

CZWARTEK 23 LIPCA

Św. Apolinarego, Biskupa i Męczen.

PIĄTEK 24 LIPCA

Bł. Kingi, Dziewicy

SOBOTA 25 LIPCA

Św. Jakuba, Apostoła

Ewangelia

NA VIII NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (12 lipca) — Mk 6, 7-13

„Zaczął ich rozsyłać”.

W owym czasie: Przywołał Jezus do siebie Dwunastu i zaczął ich rozsyłać po dwóch. Dał im też władzę nad duchami nieczystymi i przykazał im, żeby nic z sobą nie brali na drogę prócz laski: ani chleba, ani torby, ani pieniędzy w trzosi. „Ale idźcie obuci w sandały i nie wdziewajcie dwóch sukien”. I mówił do nich: „Gdy do jakiego domu wejdziecie, zostańcie tam, aż stamtąd wyjdziecie. Jeśli w jakim miejscu was nie przyjmą i nie będą was słuchać, wychodząc stamtąd strząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo dla nich”. Oni więc wyszli i wzywali do nawrócenia. Wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczeni olejem i uzdrawiali.

Lekcja I (Am 7, 12-15) — Lekcja II (Ef 1, 3-14)

Psalm (84, 9ab-10, 11-12, 13-14)

WARTOŚĆ CZŁOWIEKA

W przedmowie do dzieła „Wiosna Świata” o wychowaniu społecznym, Dyr. UNESCO p. Naheu pisze: „Młodzi świata! Wy wszyscy wzrastacie wśród cudzych rzeczy. Wasze pokolenie dotrze do gwiazd. Ja jednak życzę wam byćście przede wszystkim do człowieka dotarli, abyście jemu oddali należny szacunek i doskonalili go zarówno w was samych jak i w bliźnich”.

O obliczu świata nie decydują wartości materialne, ale wartość człowieka. Człowiek odkryty, uszanowany i doskonalony w każdym z nas i w bliźnich naszych. Jednym z krajów największego dobrobytu na pewno jest Szwecja. Można by więc sądzić, że warunki konieczne do szczęścia zostały tam urzeczywistnione. Tymczasem — rodzą one raczej chorobę dobrobytu. Kilka lat temu w Upsali panowała prawdziwa epidemia samobójstw wśród studentów. Wtedy, o radę zapytany L'abbe Pierre przypomniał słowa Peguy: „Jeżeli ojcowie budowali katedry — to czy synowie tylko kościelnymi być mogą?” Trzeba aby oni również budowali. Ale co?

Odpowiedź daje Paweł VI w Encyklice „O postępie Narodów”: „Budujecie społeczność ludzką, w której każdy człowiek bez wyjątku, niezależnie od rasy, religii i narodowości będzie mógł żyć życiem w pełni ludzkim, wyzwolonym od poddaństwa, jakie stwarza człowiek lub niedostatecznie opanowana przyroda. Społeczeństwa w których wolność nie byłaby pustym słowem i gdzie biedny Łazarz będzie mógł zasiąść

przy tym samym stole co bogacz”. Wtedy rozwój stanie się nowym imieniem pokoju!

Te cele sprezyzowane w Encyklice na nowo przypomniał film o dziele L'abbe Pierre przed kilku tygodniami wznawiony w telewizji francuskiej. Te cele L'abbe Pierre wytyczył sobie już wtedy, gdy jako 18 letni młodzieniec został zakonnikiem. Albowiem w jego oczach, każdy człowiek nosi żyjącą podobiznę Chrystusa. A kraje Zachodu, w obliczu biednych, opuszczonych, starych i zapomnianych będą musiały odpowiedzieć na pytanie od którego się nie wykręca. To znaczy: czy one z wiary żyją i cywilizację wytwarzają, czy tylko są syndykatem pogoni za korzyścią i przyjemnością! Egzamin ze swojej wartości współczesny świat zdaje zależnie od odpowiedzi i stosunku do wszelkiej biedy świata.

Bieda i nędza — to tajemnicze pojęcia. Owszem — można je socjologicznie zdefiniować, obliczyć, ująć w statystyki. Jednak, tej potwornej rzeczywistości, która ciało i ducha zżera, nie można pojąć ani zgłębić jeżeli praktycznie jej się nie dotknęło ani przeżyło. Całej głębi i wymiarów nędzy świata nie podobna zgłębić. Pewne jest tylko

to, że ona coraz bardziej jakimś potwornym łękiem tchnie na społeczeństwa nasze.

Wobec tego szuka się sprawiedliwości. Mówi się o niej na wszystkich skrzyżowaniach dróg. Tymczasem, ta sprawiedliwość dyskusi — to najczęściej tylko cyfry i ustawy, które wszystkie klasują, ważą, odmierzają, oceniają i liczą; — wszystko co można kupić, sprzedać lub wymienić. Tymczasem, mówi L'abbe Pierre „konieczne trzeba zostawić miejsce również dla ludzi, którzy nic nie są warci, których jedyną wartością jest w tym, że są ludźmi”. Układając pierwsze zasady swoich zespołów biedy pisał on: „Wśród nas, każdy będzie oceniany tylko według tej wartości człowieczej jaką w danym momencie posiada, niezależnie od tego jakie jest jego pochodzenie, jego przeszłość i poglądy”.

„Człowiekiem cywilizowanym być — mówi on dalej — znaczy: siły swoje oddać tym, co są słabsi. Niestety — my fabrykujemy barbarzyńską młodzież. Dzieci nasze nie mają obowiązku pilnowania młodszego rodzeństwa. Od tego są rodzice i przytułki. W domach naszych nie ma miejsca dla starych rodziców a dzieci nie uczą się tej szlachetności do jakiej ich zaprawia posługiwanie osłabionym starcom”.

„Jeżeli cokolwiek miałbym powiedzieć młodemu, którzy szukają celu życia — dodaje on — to powiedziałbym: „Nie szukajcie daleko. Nauczcie się patrzeć i ludzi odkrywać w tych, co obok żyją. Bo to właśnie nieraz jest najtrudniejsze. Na pewno... na pewno, jakby najtajniejszą myśl wyjawiając — zwierza się — znalazłbym dokoła siebie lepiej się prezentujących i bardziej obrotnych. A jednak chciałbym dni moje skończyć wśród tych pierwszych — którzy nic nie mieli — a jeszcze potrafili dawać. Wśród tych, którzy pierwsi odpowiedzieli na apel, gdy inni milczeli. Wśród tych, którzy stali się jedynymi przyjaciółmi tych, którzy wszystko stracili — nawet nadzieję przyjaźni”. Bo wartość człowieka — człowiekiem się mierzy.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

**CZYTAJcie
I ROZPOWSZECHNIAJCIE
» GŁOS KATOLICKI «**

Ewangelia

NA IX NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (19 lipca) — Mk 6, 30-34

„Byli jak owce nie mające pasterza”.

W owym czasie: Apostołowie zbrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co zdziałali i czego nauczali. A On rzekł do nich: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco”. Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odpłynęli więc łodzią na miejsce pustynne osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili. Gdy Jezus wysiadł, ujrzał tłum i zdjął Go litość nad nimi; byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać.

Lekcja I (Jer 23, 1-6) — Lekcja II (Ef 2, 13-18)
Psalm (22, 1-3a, 3b-4, 5, 6)

Le świat KATOLICKIEGO

NOWY OŚRODEK STUDIÓW RELIGIJNYCH W BERKELEY

W Berkeley (USA) organizowany jest wielki ośrodek studiów religijnych, który rozpocznie swą działalność z początkiem nowego roku akademickiego. Ośrodek prowadzić będzie wykłady z zakresu buddyzmu, chrześcijaństwa, islamu i judaizmu. Ponadto prowadzone będą studia nad różnymi aspektami antropologicznymi i socjologicznymi wielkich religii świata.

ZARYS PROGRAMU PODRÓŻY PAPIEŻA

Papież Paweł VI odwiedzi w drugiej połowie listopada br. Filipiny i Australię. Papież udaje się do tych dalekich krajów na zaproszenie tamtejszych episkopatów.

Zgodnie z programem podanym oficjalnie w Watykanie, Ojciec św. ma spotkać się w Manili z przedstawicielami 14 konferencji episkopatów krajów Dalekiego Wschodu, a w Sydney — z przedstawicielami 4 konferencji episkopatów Oceanii. Ponadto w czasie swego pobytu w Sydney Ojciec św. weźmie udział w uroczystościach związanych z 200-leciem odkrycia Australii.

Kierownik Papieskiej Komisji do spraw środków społecznego przekazywania myśli, ks. prałat Agostino F. Tonioli powiedział dziennikarzom, że decyzyja Papiieża w sprawie podjęcia tak dalekiej podróży jest wyrazem jego chęci spotkania się z biskupami, księżmi i wiernymi krajów Dalekiego Wschodu i Oceanii w duchu kolegialności.

PRACA SIÓSTR ZAKONNYCH NA MADAGASKARZE

Jak podaje Radio Watykańskie, ostatnio wzrosła znacznie liczba sióstr zakonnych pracujących na Madagaska-

rze. W państwie malgaskim znajdują się 52 wspólnoty zakonne żeńskie, obejmujące 1518 sióstr rozmieszczonych w 180 domach zakonnych. Wśród nich znaczną część stanowią siostry miejscowego pochodzenia. Siostry zakonne pracują głównie w szpitalach i w szkołach. Wśród 11 szpitali tego kraju, 6 to ośrodki lecznicze dla trędowatych (leprosaria). Ostatnio przeprowadzono wśród zakonnic ankietę na temat ich działalności na Madagaskarze. W odpowiedzi ankietowej siostry zwróciły szczególną uwagę na trzy zagadnienia: potrzebę nowych metod pracy duszpasterskiej, odpowiadających bardziej dzisiejszym potrzebom w tej dziedzinie; sprawę lepszej organizacji pracy wychowawczej wśród młodzieży oraz lepszej opieki nad kobietami, pracującymi na sawannach (ośrodki rolnicze).

ZAKONNICE PROWADZĄ PARAFIE

Jak podało Radio Watykańskie, w Brazylii coraz więcej parafii powierzanych jest kierownictwu zakonnice, ze względu na brak dostatecznej liczby księży. Obecnie już ponad 20 parafii prowadzą zakonnice, które wygłaszają kazania, prowadzą katechizację, udzielają Sakramentu Chrztu i Komunii św. oraz przewodzą uroczystościom pogrzebowym. Kościół w Brazylii posiada tylko 13 tys. księży.

STOSUNKI DYPLMATYCZNE WATYKAN — MAURITIUS

Papież Paweł VI przyjął na audiencji pierwszego ambasadora wyspy Mauritius przy Stolicy Apostolskiej, Leocrasa Tiloca, który złożył Ojcu św. listy uwieczelniające. W odpowiedzi na słowa powitalne Tiloca, wyrażającego wielkie uznanie dla działalności społecznej Kościoła, Papież powiedział m. in.: „Słowa Pana, Panie Ambasadorze, są dowo-

dem głębokiej znajomości najwyższych ideałów życia ludzkiego i prawa do ich osiągnięcia. Z wielkim zadowoleniem słuchaliśmy słów, w których podkreślił Pan, do jakich wyników może doprowadzić zgodna współpraca dla dobra człowieka”. Ojciec św. podkreślił ponadto liczne więzy, łączące wyspę Mauritius ze Stolicą Apostolską, przypieczętowane obecnie nawiązaniem stosunków dyplomatycznych.

L. Tiloc w swoim przemówieniu podkreślił, że zasady miłości, prawdy i pokoju, głoszone przez katolicyzm oraz inne religie, przyczyniły się w znacznym stopniu do jedności i zgodnego współżycia obywateli wyspy Mauritius. Na zakończenie Ambasador zapewnił, że jego rząd będzie zawsze popierał pokojowe inicjatywy Papiieża.

PROBLEM MŁODZIEŻY W LATACH 70-TYCH

W dniach 22-26 czerwca i 1-5 lipca br. odbyły się w Asyżu międzynarodowe spotkania młodzieży katolickiej, poświęcone dyskusji nad problemem młodzieży w latach 70-tych naszego wieku. Główny temat zjazdów, organizowanych przez „Pro civitate christiana”, brzmiał: „O dojrzałość sumienia”. Zostały omówione idee i wzory wpływające dziś na kształtowanie się osobowości współczesnego człowieka w poszukiwaniu wartości, które w jego mniemaniu zasługują na wybór i wysiłek dla ich osiągnięcia. W spotkaniach tych wzięł również udział znany amerykański zespół murzyński, który wykonał pieśń pt. „Człowiek imieniem Jezus”. W ostatnim dniu spotkania przedstawione zostały przez młodzież niektóre propozycje działalności na polu społecznym. Dużo miejsca poświęcono też liturgii przygotowanej i wykonanej przez młodzież.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Dziwnie biło serce młodego kłeryka, gdy profesor opowiadał o swojej wizycie w małej francuskiej wiosce i o jej proboszczu, który dokonywał cudów zaparcia się siebie i miłości bliźniego.

Drugi rok nauki miał się ku końcowi. Ponieważ w ubiegłym roku rozstał się ze światem kardynał Jacopo Monico, odegrano we wtorek zapustny poważną sztukę pod tytułem: „Wygnańcy Sybiru”, Beppo otrzymał rozmyślnie główną rolę. Po raz pierwszy stanął na scenie, ale odegrał swą rolę z tak wzruszającą prawdą, że nawet profesorowie przyglądali się ze zdumieniem.

— Proszę spojrzeć na tego dobrego chłopca — szeptał rektor seminarium profesorowi don Lorenz Schiavi — nie spotkałem jeszcze nigdy ucznia, który by umiał włożyć tyle życia i prawdy w wykonanie swej roli. Gra z porywającym uczuciem.

— Giuseppe Sarto ma nie tylko jasny rozum, ale też głębokie uczucie — odparł tamten.

Pierwszy maj przyniósł mu radosną nowinę z domu. Beppo miał drugiego braciszka, który na chrzcie otrzymał imiona Pietro Gaetano. Radość jednak zmąciła wiadomość, że ojciec od kilku dni nie czuje się dobrze. Chodzi tu o ciężkie zaziębienie, ale nie ma powodu do poważnej troski.

— Daj Boże, by Teresa nie przedstawiła sprawy bardziej niewinnie, niż się przedstawia w rzeczywistości — westchnął Beppo zatroskany.

W kilka dni później został nagle wezwany do rektora. Rzadko zdarzało się, by don Fabris wołał do siebie jakiegokolwiek ucznia, a działo się to najczęściej wtedy, gdy chodziło o zbadanie jakiejś nie-miłej sprawy. Prędko obrachował się Beppo z sumieniem, nie znalazł jednak w sobie żadnej winy.

Wchodząc od razu zauważył, że Rektor nie wołał go po to, by mu dać nagane. Musiało zająć coś innego.

Don Fabris spojrzął na chłopca wzrokiem pełnym smutku i życzliwości i poprosił go, by usiadł.

— Muszę ci udzielić złej wiadomości — powiedział kapłan. — Nadeszła depesza z domu. Twój ojciec jest ciężko chory.

— Czy... umarł? — zapytał szybko chłopiec.

— Nie, nie, ale trzeba się liczyć ze wszystkim. — Dostajesz natychmiast zwolnienie. Przypuszczam, że przyjadą po ciebie, ale będzie lepiej, jeżeli zaraz wyruszysz w drogę.

— Tak, idę natychmiast — wyjąkał Beppo.

Gdy zupełnie rozbity powrócił do swego pokoju, nadszedł jego przyjaciel, Pietro Zamburlini i przerażony jego wyglądem zapytał:

— Co ci się stało? Czego chciał rektor od ciebie?

— Ojciec — jęknął chłopiec. — Ojciec ciężko zachorował. Umiera. Pietro, z całą pewnością umiera, inaczej nie kazałby mnie zawezwać.

— No, no, może nie jest tak źle — starał się Pietro pocieszyć. — Daj, pomogę ci.

Trzęsącymi rękoma zbierał Beppo z pomocą przyjaciela najpotrzebniejsze rzeczy.

— Beppo, będę się modlił za twego ojca — wołał Zamburlini za wybiegającym już przyjacielem.

— Dziękuję, dziękuję ci, Pietro — zawołał Beppo odwracając się raz jeszcze.

Jak tylko mógł najprędzej, szedł Giuseppe drogą, a niejeden z przechodniów potrząsał głową patrząc na kłeryka, który bez żadnej powagi biegł jak mały chłopczyk.

Dochodząc już prawie do Castelfranco, spotkał jadącego koźmi Giacomona Monico, który wyjechał po niego. Teresa siedziała na wozie i przez lzy spoglądała na wsiadającego brata.

— Jak ojcu? — wyjąkał Beppo wstrzymując oddech.

— Ma wysoką gorączkę i ciągle cię wzywa — szlochała dziewczynka. Beppo dowiedział się, że ojciec nagle zachorował na ciężkie zapalenie płuc.

— Co mówi lekarz? — zapytał chłopiec, chwytając siostrę za rękę.

— Ma mało nadziei — odpowiedziała Teresa — Musiałyby stać się cud, by ojciec wyzdrowiał — dała płacząc.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Corocznie Cyganie francuscy wędrują pielgrzymką do ulubionej przez siebie miejscowości Saintes Mories de la Mer na południu Francji. Na zdjęciu fragment tegorocznej pielgrzymki.

ŁUDZIE SĄ TACY

NIE WARTO ŁAPAC ZŁODZIEJA. — Złodzieje i (złodziejki) okradli wielkie magazyny włoskie w 1969 r. na sumę 10 mld lirów. Stanowi to 2 procent obrotu domów towarowych. Wśród skradzionych towarów przeważa garderoba i żywność. Właściciele i dyrektorzy magazynów nie mają jednak zamiaru zwiększać dozoru. Kosztowałoby to więcej niż owe 10 miliardów lirów.

NOMEN OMEN. — Niezbyt szczęśliwie skończyła się pierwsza noc spędzona przez małżonków M. z Chorzowa w ich nowym mieszkaniu. Na śpiącą parę spadł ze ściany ciężki obraz. Specyficznego zabarwienia nadał wypadkowi fakt, że małżonka otrzymała ten obraz w podarunku ślubnym od byłego narzeczonego i zawiesiła dzieło sztuki na ścianie wbrew zakazowi męża.

NAD SZWAJCARIĄ. — Latem roku 1944 eskadra bombowców alianckich przelatuje nad neutralną Szwajcarią. Miejscowe władze wojskowe wysyłają natychmiast radiodepeszę: „Uwaga. znajdujecie się nad terytorium neutralnym”.

Dowódca eskadry odpowiada z flegmą: — Wiemy o tym.

Następuje kolejne ostrzeżenie Szwajcarii: — Jeżeli nie zmienicie kursu, zmuszeni będziemy otworzyć do was ogień!

— Wiemy o tym — brzmi odpowiedź.

Wówczas szwajcarska artyleria przeciwlotnicza zaczyna strzelać. Jednak pociski wybuchają znacznie poniżej superfortec.

Dowódca aliancki mówi przez radio do Szwajcarów:

— Uwaga, strzelacie co najmniej o 1000 metrów za nisko.

— Wiemy o tym.

KŁOPOTY Z RODZICAMI. — Szwajcarskie Ministerstwo Oświaty przeprowadziło ankietę wśród dzieci na temat „Moi rodzice”. Oto jedna z opublikowanych wypowiedzi, której autorem jest 9-letni chłopiec: „Gdy otrzymujemy rodziców, są oni już tak starzy, że od wielu nawyków nie można ich odzwyczaić”.

GŁÓWNYM zadaniem Zakonu Braci Miłosiernych czyli Bonifratrów, powstałego w 1540 roku, jest opieka nad chorymi.

W Polsce Zakon Bonifratrów rozpoczął pracę w r. 1609. Konwent wrocławski powstał w roku 1711 i — rzecz charakterystyczna — ojcowie i bracia pracujący we Wrocławiu w większości swej byli Polakami. Przybywali tu z Poznania, z Górnego Śląska, z Pomorza.

— Na dowód, że zakon w większości składał się z Polaków — mówi ks. Prowincjał — niech posłuży fakt, iż zarówno przed I wojną światową, jak i w okresie międzywojennym prowincjałem zakonu w tutejszej prowincji był Polak.

Podczas III powstania śląskiego w r. 1921 nasz konwent udzielał czynnej pomocy powstańcom, walczącym o wolność Śląska i złączenie go z Polską. Tu

Kosmos, gwiazdy i planety — to przedmiot zainteresowań ludzkich od najdawniejszych czasów. Ciekawość co jest „tam”, czy żyją na tych odległych ciałach niebieskich ludzie lub też inne istoty myślące — nurtuje Ziemiaków od wieków. Sprzyjają temu przeróżne legendy, mity czy też nawet współczesne nam wykopaliska archeologiczne, względnie inne znaleziska.

★

Ciekawość co jest „tam” stała się oprócz innych przyczyn, być może również silnych, motorem, który skłania współczesnego człowieka do lotów w Kosmos. Traktujemy to jako coś naturalnego i... oczekujemy dalszych lotów na Wenus, Marsa czy też jakąś inną planetę.

★

Wybiegając w przestrzeń w poszukiwaniu odpowiedzi na dręczące pytania: czy jest oprócz nas jakaś inna cywilizacja we wszechświecie? — jednocześnie szukamy jej śladów na Ziemi. Staramy się odpowiedzieć sobie na pytanie czy Ziemia była odwiedzana przez przybyszów z Kosmosu?

★

Od czasu do czasu prasa podaje sensacyjne wiadomości na temat odkryć ar-

» MYŚMY TYLKO CO PO

Minęła północ. Ks. prowincjał Doroteusz — Już czas — odezwał się do modlących. Teraz najlepsza pora.

Cisza nocy była pełna napięcia, spokoju czasu do czasu smugi reflektorów. Puste żenie: zdawać się mogło, że całe miasto jone po zęby, wyborowe oddziały hitlerowskie do ostatniego naboju.

Brać Bonifratrzy weszli do kaplicy woli otwarty się drzwi krypty, wionął piwo

— Teraz szybko. I jak najciszej. Życie kójnie wydawał rozkazy ks. Heynol. — Ch taje: żadnych głośnych rozmów.

Po godzinie akcja była zakończona. 98 trzy w swej krypcie pod kaplicą pogrzebowo wyzwoleńca Wrocławia.

Dni, z których każdy mógł przynieść Dni, z których każdy mógł przynieść

ZASTANOWMY

cheologicznych, mogących w jakiś sposób sugerować, że Ziemia była miejscem lądowania istot z Kosmosu.

★

Możliwość odwiedzania Ziemi przez istoty kosmiczne, czy też fakt wędrowek człowieka na inne planety jest we wszech miar interesujący, nawet niezwykle ekscytujący. Ale jednocześnie z tymi emocjonującymi wrażeniami przeżywanymi przez nas nasuwa się inne pytanie. Pytanie już z zupełnie innego zakresu. Z dziedziny moralnej. Co my, Ziemiacy, jesteśmy w stanie dać istotom z innych planet?

★

Jeśli chodzi o zdobycze naukowo-techniczne, być może będziemy mądrzejsi od mieszkańców innych planet, ale być może, że nie dorównamy im poziomem wiedzy. Będzie zależało to od tego, z jakim poziomem cywilizacji i kultury zetknemy się. To już będzie niezależne od nas. A więc co zależy od nas?

★

Przyznam się, że zastanawiając się nad tym pytaniem nieraz przeżywam duży niepokój. Niepokój ten rodzi się w chwili, gdy spojrzymy na mapę Ziemi,

ZROBILI TO, OWINNIŚMY «...»

z Hejnoł spojrzął na zegarek. —
tego się obok brata Floriana Markwitana. —

ój — pozorny. Granatowe niebo przecinały od
ulice pokryte gruzem sprawiała upiorne wra-
wymarło. A jednak czaiły się w nim uzbro-
kie, zdecydowane bronić „Festung Breslau”

pogrzebowej. Zazgrzytał klucz w zamku. Po-
niczny zapach lochu grobowca.

te stu kilkunastu ludzi od tego zależy — spo-
horych i rannych wnosić na rękach. I pamię-

8 radzieckich jeńców ukryli bracia Bonifra-
ową. Rozpoczął się czas liczenia dni do chwili

odkrycie kryjówki przez Niemców.
śmierć.

Y SIĘ JUŻ DZIŚ

gdy sobie uświadomimy jak wiele jest
na niej miejsc, gdzie ludzie ludzi zabi-
jają, gdzie tysiące ton materiałów wybu-
chowych spada na miasta i wsie, gdzie
wbrew konwencji międzynarodowym
rozsiwane są środki chemiczne, zabój-
cze dla roślin i zwierząt, a więc po-
średnio i dla człowieka.

★

Gdy uświadomimy sobie jak jeszcze
jesteśmy dalecy od wzorca prawdziwe-
go Człowieka, chociażby już w tak nie-
wielkiej komórce społecznej jak ro-
dzina, to ogarnia nas niepokój. Co za-
niemiemy mieszkańcom innych planet?!

★

Realista patrzący na współczesne mo-
żliwości techniczne człowieka może po-
wiedzieć, że właściwie nie ma o co się
martwić, przecież minie jeszcze wiele
czasu, zanim Człowiek stanie na jakiejś
zamieszkałej planecie. Rzeczywiście —
minie prawdopodobnie wiele czasu. Ale
ten czas niezwykle szybko leci. A roz-
wój nauki następuje jeszcze szybciej...
Dlatego wydaje mi się, że warto jest od
czasu do czasu pomyśleć i o tych, wy-
dawałoby się, oderwanych od rzeczywi-
stości naszego dnia sprawach.

właśnie w naszym szpitalu ukrywaliśmy
powstańców, wziętych do niewoli przez
Niemców. Były nawet niejednokrotnie
przypadki wtargnięcia do szpitala żoł-
nierzy niemieckich, chcących brutalnie
wywlec rannych powstańców. Oczywiście,
czynnie stawiali temu opór nasi
bracia opiekujący się chorymi w latach
1939-1944, widząc, w jakich okropnych
warunkach znajdują się Polacy wywie-
zieni na roboty przymusowe do Niemiec,
niejednokrotnie interweniowaliśmy u
władz niemieckich, prosząc o delegowa-
nie wskazanych Polaków do pracy szpi-
talnej. Dzięki temu udało nam się wielu
z nich uratować przed śmiercią.

W roku 1941 uległ likwidacji szpital
żydowski znajdujący się na Krzykach:
lżej chorych Niemcy wymordowali, na-
tomiasz bardziej chorych wyrzucono po-
prostu na bruk. Wówczas nasz konwent

(Dokończenie na str. 8 — 9)

Bo jeśli nie my, to nasze dzieci czy
też wnuki dożyją być może tych wiel-
kich chwil, a to siłą rzeczy obarcza nas
odpowiedzialnością za to, jak wykonają
swe zadania, czy do nich dorosną nie
tylko od strony cywilizacyjnej, ale i mo-
ralnej. A tymczasem z tą naszą moral-
nością nie jest najlepiej. Papiież Jan
XXIII tak o tych sprawach pisał w en-
cyklice „Pacem in terris”: „Uważamy,
że coraz częstszy u chrześcijan roz-
dźwięk między wiarą religijną i postępo-
waniem wynika również z tego, że wy-
kształcenie ich w zakresie chrześcijań-
skiej moralności i nauki jest niedosta-
teczne. Zdarza się bowiem nawet często
i w bardzo wielu miejscach, że nie przy-
kładają się do poznawania wiedzy reli-
gijnej tak jak świeckiej. Wykształcenie
przyrodnicze osiąga najwyższy poziom,
a wykształcenie religijne nie wykracza
na ogół poza stopień elementarny. Po-
wstaje zatem paląca konieczność zape-
wnienia młodzieży wykształcenia pełne-
go, jednolitego i udzielanego w taki spo-
sób, aby rozwój religijny i kształtowanie
charakteru odbywały się równomiernie
ze wzrostem wiedzy naukowej i rozsze-
rzającym się stale zakresem wykształ-
cenia technicznego. Ponadto młodzież
powinna być zaprawiana do właściwego
wypełniania czekających ją zadań”.

Z. K.

Ludzie są tacy

NA SWIATŁACH? — W czasie naj-
większego nasilenia ruchu, skrzyżowa-
nie ulic w Chorzowie sforsowała przy
czerwonym świetle 20-letnia panna.
Funkcjonariusz służby ruchu, który ją
zatrzymał, dowiedział się ku swemu
własnemu zaskoczeniu, iż postąpiła tak
z namysłem i celowo, ponieważ prag-
nęła „Pana władzę poznać osobiście”.
Wyznanie nie wytrąciło funkcjonariu-
sza MO z równowagi psychicznej. Szar-
mancko przedstawił się, pocałował
pannę w rączkę, po czym skwapliwie
zainkasował mandacik.

PODRÓŻ BEZ PIENIĘDZY. — Aby
zobaczyć się z ukochanym przebywają-
cym na Capri Renata T. (lat 18) wy-
najęła taksówkę w Hamburgu. Licznik
wybił 1000 DM (za 3000 km). Kierow-
ca taksówki Theodor P. (lat 41) mu-
siał znać sytuację finansową jej rodzi-
ców, skoro zdecydował się na taką po-
dróż. Z Capri rodzice Renaty otrzymu-
ją rozpaczliwy list: „Tato, przyslij pi-
niądze, jestem z Vittorio”. Vittorio to
27-letni kelner włoski, który krótko
pracował w barach Hamburga, gdzie
poznał Renatę. Spotykali się coraz czę-
ściej, a Vittorio już po trzecim tańcu
na parkiecie zapewniał ukochaną „go-
rąco”, że będzie jego żoną. Później na-
gle wyjechał na Capri, skąd przysłał
stanowczy telegram: „Przyjeżdżaj na-
tychmiast — Twój Vittorio”. Na Capri
nikt nie miał pieniędzy na zapłacenie
taksówki. Kierowca sam wrócił do
Hamburga, domagając się zapłaty od
rodziców Renaty. „Narzęczona” wróci-
ła samolotem kiedy nadeszły pieniądze
od taty. Vittorio wysłał ją po dokumen-
ty potrzebne do ślubu. W domu zastała
depezę kochanego: „Nie chcę cię wię-
cej widzieć”.

Z HISTORII AUTOMOBILIZMU. —
Prasa brytyjska przypomina, że pierw-
szą ofiarą ruchu ulicznego była niejaka
Mrs. Driscoll. W 1896 r. przejechał ją
samochód jadący z szybkością 7 km na
godz. Od tego czasu na drogach Wiel-
kiej Brytanii zginęło w wypadkach
samochodowych przeszło 300 tysięcy
osób.

postanowił — oczywiście wiele ryzykując — umieścić ich we własnym szpitalu, co wielu uchroniło przed niechybną śmiercią. Zostali oni zatrudnieni przy opiece nad chorymi oraz w naszej aptece. W czasie wojny bracia nieśli pomoc rannym w różnych punktach sanitarnych, starając się przede wszystkim uchronić Polaków przed hitlerowcami.

Ks. Doroteusz Heynoł — pochodzący z Opolszczyzny — do zakonu wstąpił w roku 1921. Od tej chwili na stałe związał się z Wrocławiem. Tu ukończył także studia farmaceutyczne, uzyskując tytuł magistra farmacji.

W latach 1922-1923 ok. 40 Polaków — ojców i braci Bonifratrów — przeniosło się z Wrocławia do Krakowa do nowo założonej drugiej prowincji O.O. Bonifratrów. Ks. Heynoł pozostał we Wrocławiu. Uważał, że tu także muszą być Polacy, że wszystkim nie wolno opuścić polskiego przeciw Wrocławia. Miał rację. Lata następne, a przede wszystkim dramatyczne wydarzenia z czasów oblężenia Wrocławia i walk o jego wyzwolenie, potwierdziły słuszność decyzji ks. Doroteusza.

W roku 1937 ks. Heynoł zostaje prowincjałem zakonu. Na tym stanowisku pozostaje bez przerwy do dziś. Jednocześnie pracuje w aptece założonej przez zakon w 1870 r. i prowadzonej przez Bonifratrów do r. 1951.

Lata wojny były dla wrocławskich Bonifratrów szczególnie trudne. Hitlerowcy dobrze wiedzieli, że połowa ojców i braci — to Polacy, że Polakiem jest także ks. Prowincjał. Nie można było prowadzić duszpasterstwa w języku polskim. W kościele św. Trójcy — wydzielonym z parafii św. Maurycego oficjalnie panował język niemiecki. Była to jednak tylko zewnętrzna forma wynikająca z konieczności. Polscy Bonifratrzy wiedzieli, że pierwszy wystrzał niemiecki 1 września 1939 r. zapoczątkował klęskę Hitlera. Wierzyli w to cały czas, choć o wiarę tę nie było łatwo. Padła Warszawa, padł Paryż, wojska hitlerowskie podeszły pod Moskwę, płonął Londyn. Wieczorami, ściśle w swoim gronie, polscy Bonifratrzy pytali z nadzieją: Kiedy do Wrocławia wkroczy polski żołnierz? Kiedy wróci tu Polska?

Doczekali. Wojska niemieckie ponosiły klęski na wszystkich frontach. Wkrótce nad Wrocławiem pojawiły się radzieckie samoloty, wkrótce zaczął dolatywać huk dział.

Nadeszło lato 1944 r. Wojska radzieckie i polskie zbliżały się do Wrocławia, zamienionego przez hitlerowców na „Festung Breslau”. I wtedy właśnie . . .

— . . . hitlerowcy skierowali do szpitala O.O. Bonifratrów przy ówczesnej Klosterstrasse dziewięćdziesięciu ośmiu jeńców radzieckich, w większości pilotów zestrzelonych nad Wrocławiem samolotów — wspomina ks. prowincjał Heynoł. — Ludzie ci byli krańcowo wyczerpani fizycznie i psychicznie brutalnym traktowaniem niemieckim. Wielu z nich było rannych. Dowódca esesmanów, eskortujących rannych, zażądał czasowego umieszczenia ich w szpitalu Bonifratrów. Oczywiście, przyjąłem ich, mimo że szpital był już przepełniony.

Nie miałem wątpliwości, co do losu, jaki im szykują Niemcy: albo rozstrzelanie, albo — co na to samo wychodziło — praca w okopach na pierwszej linii frontu. Wówczas — w ścisłym gronie zaufanych zakonników — podjąłem decyzję walki o ich uratowanie.

Ks. Prowincjał robi przerwę w opowieści. W jego oczach dostrzegam nieugiętość i heroizm tamtej decyzji. Decyzji ryzykownej, niełatwej, a przecież

z pełną świadomością niebezpieczeństwa podjętej. Pada odpowiedź na moje nie zadane pytanie.

— Tak . . . Wiedzieliśmy, co nam grozi. Ale wiedzieliśmy także, co im grozi, jeśli ich nie uratujemy. I mieliśmy obowiązek chrześcijański i obowiązek polski tę próbę podjąć.

Trzeba było ich ukryć. Tak ukryć, by nikt z zewnątrz nie mógł ich odnaleźć. Ale gdzie? Zastanawialiśmy się gorączkowo. Czas naglił. Łada dzień Niemcy mogli się zgłosić po odbiór jeńców.

Wreszcie — mamy! Krypta grobowa. Tam chyba Niemcy nie dotrą. Przygotujemy pryzce, doprowadzamy światło i wodę. Wszystko w tajemnicy przed wojskowym komendantem szpitala.

Nadchodzi wreszcie oczekiwany moment. Minęła północ . . .

Dalsze dni, tygodnie i miesiące były dla nas niezwykle. Żyliśmy w nieustannym napięciu.

Pyta pan, czy Niemcy zgłosili się po jeńców! — Nie. Myślę, że oficer SS, który ich konwojował, zginął. Zresztą, w mieście panował okropny chaos. Mieliśmy — na wszelki wypadek — przygotowaną odpowiedź, gdyby hitlerowcy po nich przyszli: przecież jeńcy już dawno zostali zabrani! Przyszedł tu po nich inny oddział SS.

Czy Niemcy by w to uwierzyli — nie wiem . . .

KOŚCIÓŁ NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

(Dokończenie ze str. 1)

księży świeckich i 204 zakonnych, 964 kościołów i kaplic, około 2000 punktów katechetycznych; archidiecezja wrocławska — 1288 księży w tym 418 zakonnych, 975 kościołów, 484 punktów katechetycznych; diecezja gdańska — 241 księży, 95 kościołów i około 150 punktów katechetycznych.

Jak widać z tych danych liczba księży, świętyń i punktów katechetycznych na tych ziemiach jest stosunkowo niewielka w porównaniu z liczbą wiernych. W roku ubiegłym warszawski „Głos Pracy” informował, że „rzymskokatolickich kościołów i kaplic jest obecnie w Polsce ponad 13,200” a „księży rzymsko-katolickich według da-

nych z 1967 roku 17,700”. Wspomniany dziennik informował również, że na terenie kraju jest ponad 17,000 punktów katechetycznych, na Ziemiach Odzyskanych zaś jest ich łącznie 6082 — jak podają „Kierunki”. Jest to niewspółmiernie niska liczba w porównaniu z liczbą szkół podstawowych i liczbą dzieci. Najgorzej jednak przedstawia się sprawa publikacji kościelnych, zresztą nie tylko w tej części kraju. „Kierunki” podają, że każda z diecezji zachodnich i północnych wydaje tylko jedno czasopismo i to w okresie 2-4 miesięcy pod nazwą „Wiadomości Diecezjalne”.

(FEI)

Żywność ukrytym przez nas jeńcom przynosiły siostry Służebniczki NMP, oraz nasi bracia.

Wreszcie nadszedł dzień kapitulacji Wrocławia, 6 maja 1945 roku Wrocław został wyzwolony. Doczekaliśmy wolności — i my, i 98 ukrytych przez nas Rosjan.

Ks. Prowincjał przez chwilę milczy. Patrzę na niego — dziś już starszego, przykutego chorobą do łóżka, człowieka. Fascynują mnie jego oczy. Oczy młode, pełne życia. Mądre, patrzące w głąb duszy. Oczy, w których odbija się całe życie ludzkie.

— Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Wrocławia władze wojskowe ZSRR zostały przez nas poinformowane o uratowaniu 98 ich obywateli. Wówczas otrzymaliśmy wszyscy nie tylko szczerze podziękowania za opiekę nad nimi i ich uratowanie, ale także i zapewnienie, iż gdyby ktokolwiek chciał wyrządzić krzywdę konwentowi lub jego członkom — wówczas radzieckie władze wojskowe podejmą interwencję w naszej sprawie. Szczególną wdzięczność żywimy dla ówczesnego komendanta miasta, gen. Iwanowa, który w wielu wypadkach interweniował wówczas, gdy w chaosie pierwszych tygodni po wyzwoleniu Wrocła-

wia szabrownicy usiłowali pozbawić szpital najniezbędniejszych aparatów medycznych.

Ks. Prowincjał znów na chwilę milczy. Potem mówi :

— Tak było ... Bóg pozwolił nam tych ludzi — naszych bliźnich — uratować. Bez Jego woli by się to nie stało. Myśmy tylko zrobili to, co powinniśmy.

Minęły lata. I oto :
Za uratowanie jeńców oraz za długoletnią pracę w służbie zdrowia ks. Doro-teusz Heynoł, Prowincjał Zakonu O.O. Bonifratrów, został odznaczony przez Radę Państwa — Złotym Krzyżem Zasługi.



Schodzę do krypty grobowej. Opro-wadza mnie brat Józef Zieliński.

Rozglądam się. Wokół grube, stare mury grobowca, które dały schronienie 98 ludziom, przebywającym tu przez długie miesiące.

Mocne mury. Ale przecież jeszcze mocniejsi byli ludzie : wrocławscy Bonifratrzy. Ci, którzy dziś z prostotą mówią :

— Myśmy tylko zrobili to, co powin- niśmy.

Janusz Olejnik

POWODY NIEWIARY

(Dokończenie ze str. 2)

myśl o ostatecznym rozrachunku życiowym. Jest to prawo rządzą- ce każdą istotą doczesną. Kto czu- je, że umrzeć musi, świadomie poddaje się złudzeniu, że myśląc tylko o „teraz” istnieć tak będzie zawsze, zatrzymując nieuchronny wyrok swego końca. Wytworzyw- szy sobie taki sztuczny świat włas- nych poglądów, broni go czło- wiek przed wdarciami się doń prawd, które mogłyby w gruzy rozbić tę budowlę. Dlatego tak wytrwale uchyla się od zapozna- wania się z zasadami wiary. Jest to jego osobiste nieszczęście.

Nierzadko jednak nieszczęściu niewierzących winni są sami wierz- jący. Bo albo zupełnie zaniedbu- ją oni obowiązek szerzenia dooko-

ła siebie wiary, albo też podejmu- jąc się apostołstwa nie zadają so- bie trudu, by takimi sposobami przekonać innych, jakimi oni przekonać się dadzą. Poprzestają tylko na utartych drogach, nie fa- tygując się wyrąbaniem no- wych przejść i ścieżek przez gą- szcze błędów i zawilichy złudzeń, w jakie zaplątał się ich brat.

Na koniec powiedzmy, że naj- wymowniejszymi dowodami wia- ry są zawsze czyny tych, którzy tę wiarę posiadają. Zastanawiamy się często, jaki ma być dzisiaj spo- sób naszego życia by stał się nie- odpartym świadectwem wiary. Odpowiedział nam na to już sam Pan Jezus : „Tak niechaj świat- łość wasza świeci przed ludźmi...”

O CZYM TO DUMAĆ NA PARYSKIM BRUKU

Dobroć i miłosierdzie

Gdyby pani Baranowska miała jesz- cze raz się narodzić i rozpocząć nowe życie, to by pewnie mniej przywiązy- wała wagi do własnej przyjemności i pieniędzy, a więcej może zajęłaby się sprawami duchowymi.

Dlaczego o tym piszę? Ano bo bie- daczka gonila przez całe życie za tym marnym groszem, oszczędzała, harowa- ła, nie widząc świata ani radosnych uniesień jakie ożywiają ludzi wolnych od trosk ziemskich, ludzi którzy oprócz chleba pragną też rozkoszy upojenia, słonecznych wzruszeń, słodkiego roz- marzenia i cichej rozmowy z Bogiem pod świetlanym lub gwiazdzystym nie- bem. Ona tego nigdy nie zaznała bo wydawało jej się, że pieniądź jest wszy- stkim, daje on szczęście i zadowolenie i bez niego nie ma życia na ziemi.

I na co się to wszystko dało? Zmar- ło się biedaczce pewnego dnia i to wszystko co zarobiła przez całe życie dostało się do rąk obcych ludzi.

Człowiek w zasadzie jest egoistą. Dba tylko o swoje interesy i przyjem- ności i nie obchodzi go inni. Dopiero nieszczęście zbliża ich do swego oto- czenia. Zapatrzeni w swoje szczęście, nie widzą jak kruchą i przejściową jest jego błyszcząca powłoka. Nie zro- zumieli, że własne szczęście nie jest jeszcze zrealizowanym ideałem i nie daje pełni zadowolenia, jeśli nie bę- dziemy widzieli dokoła siebie takich samych uśmiechniętych twarzy i tego samego szczęścia, które żyje w nas. Życie polega na wzajemnym zrozumi- niu i łączności z innymi ludźmi. Tę łączność z naszym otoczeniem otrzy- mamy przy pomocy Dobroci i Miłości. Dzieląc się swoim szczęściem powięk- szamy je i stwarzamy raj na ziemi. Bo sam pieniądź i egoizm ludzki nie budzą trwałej radości i rozkoszy.

Ale gdyby o tym wiedziała pani Ba- ranowska i wszyscy inni, którzy jesz- cze dzisiaj cieszą się życiem i zdro- wiem, to może by świat wiosny wydał im się prawdziwym światem Odro- dzenia ich własnego szczęścia i szczę- ścia całej ludzkości.

J. Majcherczyk

Życia emigracji

FRANCJA



NA POLACH BITEW GRENADIERÓW

Trzydziestolecie bohaterskich zmagani 1. Dywizji Grenadierów obchodzono wyjątkowo uroczystości. Zostało ono uświetnione odsłonięciem pomnika pod Lagarde, gdzie walki były najbardziej krwawe. Udział miejscowej i pozamiejscowej społeczności polskiej był wyjątkowo duży. Miejscowym działaczom i nauczycielstwu z Lotaryngii należy się szczególna wdzięczność za to, że zachęcali do udziału młodzież. Z dużą przyjemnością patrzyliśmy na karne szeregi młodzieży harcerskiej (grupa z północnej Francji przybyła z komendantką drużyną Idą Olkuszniak na czele), młodzieży KSMP, dzieci w strojach narodowych. Generał Duch przybył w mundurze, jak również poczty sztandarowe dwóch autentycznych Dywizji. Razem z Generałem przybyła delegacja b. Grenadierów z Anglii, była delegacja z Luksemburga której przewodził ks. Adamczyk, licznie przybyli członkowie Oddziałów Wartowniczych

z Niemiec, których duchem opiekun-
czym był p. Stankiewicz, były delegacje ze Stanów Zjednoczonych, Australii, Szwajcarii, północnej i środkowej Francji, z Grenoble, z Troyes, z Paryża itd. Ogromna ilość sztandarów polskich i francuskich stanowiła barwną oprawę. Dawno nie widzieliśmy tak licznej reprezentacji władz francuskich. Przybył b. minister od spraw kombatanckich, Messmer, podprefekt, posłowie, merowie, przedstawiciele wojska, była kompania honorowa spadochroniarzy, orkiestra wojskowa, policja zmotoryzowana i CSR do kierowania ruchem...

Uroczystość rozpoczęto Mszą św. w kościele parafialnym w Dieuze. Koncelebrowana Msza św. księży-Grenadierów, której przewodniczyć miał senior kapelanów dywizji, ks. prałat Sawicki, nie doszła do skutku. Odprawił ją ks. Alojzy Misiak, który brał udział w walkach dywizji jako kleryk. Lekcje czytali prezes Okręgu Rezerwistów i b.

POLSKIE GIMNAZJUM — LICEUM W LES AGEUX

podaje do wiadomości, że przyjmuje zapisy uczennic i uczniów na rok szkolny 1970/71 do wszystkich klas w wieku od lat 10. Szkoła posiada internaty żeński i męski. W nadchodzącym roku szkolnym (początek 15-go września), po wybudowaniu nowego budynku szkolnego o ośmiu salach przestronnych i widnych, szkoła może powiększyć liczbę uczennic i uczniów

Oplata miesięczna 350 franków. W wyjątkowych wypadkach dyrekcja szkoły udziela zniżek.

Matura Liceum w Les Ageux daje możliwości, jak wiemy z doświadczenia, studiów wyższych we wszystkich krajach naszego osiedlenia.

Rodzice więc, którzy pragną dzieciom swoim zapewnić należyte wykształcenie, nie tracąc ich dla polskości, a ponadto wychować je w oparciu o zdrowe zasady moralne, — niech kierują swoją młodzież do nas.

Na żądanie wysyłamy szczegółowe prospekty.

Adres szkoły: Lycée Polonais aux AGEUX
60, par Pont Sainte Maxence — France.

ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemiór, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

Żołnierzy, p. Józef Maszczyk z Nilvange i druh harcistrz Alfons Chrastek z Lens. Okolicznościowe kazanie wygłosił b. kapelan Dywizji, ks. Konrad Stolarek. Kilka słów powitania wypowiedział przed Mszą św. dziekan Sołtysiak. Przepięknie śpiewał podczas Mszy św. chór pod kierownictwem ks. Roja z Algrange. Ilość przystępujących do Komunii św. była bardzo duża.

Po Mszy św. uformował się pochód, który przy dźwiękach orkiestry udał się na cmentarz, gdzie nastąpiło składanie wieńców pod pomnikiem francuskim i polskim.

Wspólny żołnierski obiad miał miejsce nad jeziorem w Mittersheim.

Dalszy ciąg uroczystości rozpoczął się w Lagarde.

Imponujący liczebnie pochód udał się spod kościoła do oddalonego o półtora kilometra pomnika ku czci poległych Grenadierów polskich. Generał Duch dokonał odsłonięcia pomnika, ks. dziekan Sołtysiak poświęcił go, po czym miały miejsce długie przemówienia francuskie i polskie. Pod koniec generał Duch wręczył merowi miasta Lagarde polski Krzyż Walecznych nadany mieszkańcom za ich godną postawę w czasie działań wojennych.

O ile przedpołudniowa część uroczystości przeprowadzona była sprawnie, o tyle program poświęcenia pomnika

przeładowany był zbyt długimi i licznymi przemówieniami. Ludzie, a zwłaszcza młodzież była nimi znużona. Na przyszłość należy to wziąć pod uwagę

przy układaniu programu, bo jeżeli będzie mniej młodzieży na tego rodzaju imprezach, to wina na pewno nie będzie całkowicie po jej stronie.

W następnym numerze zamieścimy orędzie Prymasa Polski do Grenadierów, jakie ks. kardynał Wyszyński nadesłał na ręce seniora b. kapelanów 1. Dywizji Grenadierów, ks. prałata A. Sawickiego.

NIEMCY

HANNOVER WOŁA ...

Kochani Rodacy!

Tegoroczna Pielgrzymka do Matki Boskiej Częstochowskiej w Hannoverze odbędzie się w niedzielę, dn. 16 sierpnia 1970. Zaraz na drugi dzień po uroczystościach Wniebowzięcia, Matka Boska wejrzy łaskawym okiem z nieba na swoje dzieci — polskich pielgrzymów, którzy przed Jej cudownym obrazem zanosić będą swoje modlitwy i prosby do Tronu Królowej nieba i ziemi.

A przyjdzie do Hannoveru dużo polskich pielgrzymów z różnych miast Północnych a nawet Zachodnich Niemiec. Przyjdź i Ty, polski pielgrzymie, na to wielkie święto! Przyjdź nie tylko sam, ale pociągnij innych za sobą! Od nas zależy, by obecna pielgrzymka stała się wielką manifestacją i religijną i narodową.

Co nas szczególnie powinno pociągnąć do wzięcia udziału w tym roku w pielgrzymce? W tym roku obchodzimy 25 lecie zakończenia wojny i wyzwolenia nas ze strasznej niewoli i poniżenia. Przeżyliśmy grozę wojny i gehennę cierpienia. Czyja to łaska, żeśmy

ocaleli? Boga Wszechmogącego. Czyja opieka nad nami? Najśw. Bożej Rodzicielki, naszej Matki i Królowej. Za opiekę i ocalenie należy się szczególna wdzięczność.

Niechaj tegoroczna Pielgrzymka stanie się wielkim aktem wdzięczności Bogu za ocalenie życia w czasie wojny, niech będzie serdeczną podzięką za opiekę Najśw. Pani.

Prowadzimy od zakończenia wojny ćwierć wieku tułaczego życia. Czasem gwiazda szczęścia i radości nam zabłyśnie, więcej jednak mamy bólów, trosk i kłopotów. U Tronu naszej Matki w Hannoverze złożymy nasze troski, cierpienia, smutki i tęsknoty. Tu umocnieni w Sakramentach świętych, zabierzemy do domów naszych siły Boże i błogosławieństwo Częstochowskiej Pani oraz zapewnienie Jej opieki na dalsze życie.

CZĘŚĆ MARYI!

Ks. Stefan Dubiel

Duszpasterstwo Polskie
Hannover-Buchholz
Amundsenweg 11, Tel.: 641202

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘRZDZIA

Ks. Mendrela Wiktor - Maria
O.M.I. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Merlebach (Moselle)
Merlebach - Freyming 545,00
C. Jeanne d'Arc 196,00
C. Farebersviller 181,00
C. Behren 180,00
C. Habsterdick-Stiring 361,00
razem 1.463,00

Ks. Prałat Sawicki Antoni — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Dechy (Nord) — zebrane przed kościołem:
Dechy 125,00
Guesnain 85,00
Vuillemin 158,00
Monchecourt 90,00
razem 458,00

Ks. Perz Franciszek — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Audun le Tiche (Moselle)
Okręg Duszpasterski Audun-le-Tiche 620,00
W depart. Ardennes 332,00
razem 952,00

p. Inglot — Vert-le-Grand (Essonne) 50,00

Ks. Przewoźniak Stanisław C.M. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — La Ricamarie (Loire) — Zebrane przez Członkinie Bractwa Żywego Różańca

Cotatay — Cite des Combes z okolicą zebrane przez pp. Grocholską i Rowińską 245,00
Pontcharra z okolicą zebrane przez pp. Lidowa i Małkowa 179,00
La Ricamarie — Cite de Bayon z okolicą, zebrane przez pp. Kurzajowa i Błakałowa 406,00
razem 830,00

p. Konieczny Jadwiga — zebrane wśród Rodaków na terenie Parafii Polskiej — Metz (Moselle) 493,00

Ofiarodawcom „BÓG ZAPŁAC”

Dalsze ofiary prosimy przesyłać na konto Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue St-Honoré — 75 Paris I. C. C. P. 1 268-75 Paris.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{er})

Telefon: 742 83-85

Konto pocztowe . PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKORCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

**TYGODNIK KATOLICKI
W KAŻDEJ
KATOLICKIEJ RODZINIE**

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des émigrés
POLONAIS

ODWIEDZINY W POLSCE

Tego dnia na międzynarodowym lotnisku w Warszawie ruch był ogromny. Wczesnym rankiem poza normalnym rozkładem lotów przyleciała specjalnym czarterowym samolotem 140-osobowa wycieczka Polaków z Australii. Prowadził ją redaktor Eugeniusz Andrzej Bajkowski. Po południu odlatywali uczestnicy i członkowie Chicago Society, którzy spędzili w Polsce blisko trzy tygodnie. Właściwie można było żałować, że obie wycieczki nie spotkały się, bo ci z Australii pełni byli ciekawości jak też spędza się tak długo oczekiwany urlop w Ojczyźnie, jak będą przyjęci w ogóle, jaka jest ta Polska? Ci zaś z Chicago wiedzieli już, że pobyt w Polsce jest niezapomnianym przeżyciem, nie tylko dlatego, że jak każda podróż stanowi swoistą atrakcję, ale ze względu na specyficzny, tylko w Polsce spotykany nastrój serdeczności, sympatii i — co tu ukrywać — możliwości wesołego zabawienia się; na dodatek wśród swoich.

— Wolałbym, żeby mama się o tym nie dowiedziała — mówi p. Edward Grabowski, drukarz z Chicago — ale w Polsce dwie rzeczy są niewątpliwie najpiękniejsze: dziewczyny i... miasto Kraków. Zwiedziłem już Gdańsk i Olsztyn, Bydgoszcz i Zakopane, ale Kraków jest dla mnie najbardziej urokliwy. Jestem pod jego wrażeniem jeszcze z wycieczki ubiegłorocznej. W tym roku spotkał mnie pech, akurat się zażybiłem, gdy w planie był Kraków i musiałem zostać w Warszawie, w hotelu.

— Co tam Kraków — przerywa Irving Kaleciak, agent ubezpieczeniowy od wypadków przy pracy. — Trzeba było pojechać tak, jak ja, na Białostoczną i zobaczyć te cudowne, obsypane białym kwieciami czereśnie i grusze...

— Piękna jest Polska — mówi p. Czesław, młody prawnik z Chicago, który przyjechał razem z matką po raz pierwszy do Polski. Największe wrażenie wywarła na nim odbudowana Warszawa i to miasto obok Krakowa, podoba mu się najbardziej. Widział filmy i zdjęcia zburzonej Warszawy i to dopiero uzmysłowiło mu ogrom trudu, pracy i talentu polskich architektów i robotników, którzy zbudowali całkiem od nowa piękne, nowoczesne miasto.

Tego samego zdania jest młoda panna Kalin, córka prezesa Chicago Society. W ub. roku ojciec przywiózł ją po raz pierwszy do Polski i od tego czasu jest w tym kraju zakochana. Przez cały rok składała pieniądze na obecną wycieczkę. A przecież Polska jest krajem ojczystym już nawet nie jej ojca, tylko dziadka.

A co sądzą chicagowscy wycieczkowicze o trasie podróży po Starym Kraju i standardzie polskich hoteli? Na ogół panowały opinie zgodne, że trasa była w tym roku nieco przydługa i dla

ludzi starszych troszeczkę męcząca. Obejmowała ona Ziemię Północną, od Mazur aż po Bałtyk, od Olsztyna, przez Bydgoszcz, Toruń do Trójmiasta (Gdańsk, Gdynia, Sopot). Zdarzył się też jeden nie na najwyższym poziomie hotel, ale — jak wszyscy zgodnie stwierdzają — wycieczka i w ogóle cały pobyt były bardzo udane. Toteż większość moich rozmówców na pytanie — czy przyjadą następnym razem — odpowiedziała „Tak, oczywiście”. Zresztą są to słowa prawdziwe, bo już w tym roku było ponad 60 proc. ludzi, którzy odwiedzili Polskę z pierwszą ubiegłoroczną wycieczką Chicago Society, a więc przyjechali po raz drugi, a niektórzy trzeci i czwarty.

Dlatego pomyślałam sobie, że szkoda iż te dwie grupy Polaków — z Australii i z USA — nie spotkały się na lotnisku i nie wymieniły wrażeń i opinii. Co prawda praktycznie było to niemożliwe, nie tylko ze względu na różne godziny przylotu i odlotu, ale przede wszystkim dlatego, że tych z Sydney „porwały” od razu rodziny, które zjechały po swoich na warszawskie lotnisko ze wszystkich stron Polski: z Suwałk i Koszalin, z Nowego Targu i Przemysła.

Gdy tak stałam i patrzyłam na łzy wzruszenia przy powitaniach, na wzajemne od nowa się poznawanie, pomyślałam, że uczestników wycieczek polonijnych czeka jeszcze jeden taki wzruszający moment odjazdu. Bo Polskę opuszcza się ze łzami w oczach.

Jadwiga Osiecka

DOLCE FAR NIENTE

„To jest zwyczajna złośliwość” — stwierdził jeden z włoskich posłów zapoznawszy się z przedłożonym parlamentowi projektem zniesienia sjesty. Rzymski przemysłowiec, właściciel wielkich zakładów konfekcyjnych, markiz Emilio Pucci, domaga się skrócenia sjesty z dwóch i pół godzin do jednej.

„W ten prosty sposób — twierdzi markiz — zlikwidowalibyśmy we Włoszech jeden z największych absurdów ekonomicznych”. Nie wydaje się jednak, aby projekt markiza Pucci, choć przecież uzasadniony i słuszny, miał jakiegokolwiek szanse powodzenia, wieloletnia tradycja sjesty stała się bowiem jednym z czyn-

ników kształtujących życie w tym kraju — gospodarcze, kulturalne, rodzinne.

Codziennie o godzinie drugiej po południu w miastach włoskich życie zamiera — sklepikarze zamykają sklepy, kierownicy urzędów — biura; cały personel udaje się do domu, by zjeść obiad i uciąć sobie drzemkę.

Markiz Pucci twierdzi, że sjestą kosztuje Rzym 384 miliony dolarów rocznie — jeśli wziąć pod uwagę stracony czas i koszty przejazdów biuro — dom — biuro. „Dziwaczny pomysł markiza Pucci — pisze jednak prasa włoska — nie ma szans na realizację, trudno bowiem walczyć z tradycją, która ma dwa tysiące lat i pamięta czasy Nerona”...